

665

Rozmowa z Anną Dymną

Panią Annę Dymną spotkałam, jadąc wcześniej rano pociągiem z Krakowa do Łodzi. Siedziała naprzeciw mnie zwyczajnie, bez makijażu, ubrana w sweter i dżinsy.

— Aniu, czemu tak wcześniej jedziesz pociągiem? Sławne aktorki mogą przecież długo spać, poza tym miewają prywatnych kierowców, lub przynajmniej latają samolotami...

— Po pierwsze, chyba zapomniałaś, że z Krakowa do Łodzi nie ma samolotów, a po drugie przekonanie, że artystki w Polsce tylko pięknie się stroją, malują, chodzą do kosmetyczki, na co dzień jeżdżą jaguarami — jest zwykłym mitem. Tak jak wielu moich kolegów, prawie połowę życia spędzam w podróży, w pociągu. Poza tym mam rower, nie mam służącej i żyję jak normalny, zapracowany człowiek. Dziś na przykład późno wróciłam ze spektaklu, już o 4 rano myślałam wstać, no i w drogę. Tak bywa bardzo często. Jadę teraz do Łodzi, by nagrać tylko parę słów, bo w filmie który obecnie kręce, nagle pojawiły się jakieś zmiany w warstwie dźwiękowej. Wczorajem bezpośrednio po nagraniu wracam tym samym pociągiem na spektakl do Krakowa. Nikt mnie nie odwozi. Kiedyś podpisałam umowę i moim obowiązkiem jest dojechać na plan. Jak? To nikogo nie obchodzi. Czasem jeżdżę taksówkami, ale przeżyłam już 5 wypadków, więc mam uraz do jazdy samochodem.

— Mimo zmęczenia wyglądasz na zadowoloną z takiego życia?

— Zawsze cieszę się z tego co jest. A najbardziej z tego, że mogę pracować. Moim zdaniem, prawdziwym nieszczęściem dla



aktora jest moment, kiedy czuje, że nie jest potrzebny.

— Gdybyś z jakichś powodów musiała zerwać z zawodem i zostać w domu, czy czułabyś się nieszczęśliwa?

— Ubóstwiam Mom, ale podejrzewam, że gdybym musiała być tylko panią domu, to umarłabym z nudów. To, co robię w domu, traktuję jako relaks po męczącej pracy na scenie, wszystko idzie mi łatwo i z radością rzucam się w wir obowiązków gospodyni — sprzątam, gotuję, ba, — myję podłogi.

— Od 10 lat pracujesz w Teatrze Starym. Co o nim sądzisz?

— Jest wspaniały. Ma wybitnych reżyserów i doskonałych aktorów. Pracując w otoczeniu ludzi mądrych, mam doskonałe warunki do ciągłej nauki.

— Czy wychodząc na scenę czujesz tremę?

— Oczywiście. Przed każdym spektaklem bardzo się denerwuję, a szczególnie gdy czeka mnie premiera. Już parę dni wcześniej jestem prawie bez kontaktu. Niiby rozmawiam, ale po głowie wciąż chodzą mi słowa sztuki.

— Czy chciałabyś kiedyś pojechać do Hollywood i tam zagrać?

— Wydaje mi się, że nie mam odpowiedniej siły przebicia.

— Jak to, a uroda, talent?

— Uroda... tam od razu wyprostowano by mi zęby, zmieniono włosy, doklejono sztuczne pierś... Tak poważnie to sądzę, że było by to dla mnie na pewno wielkie przeżycie, oczywiście, gdybym umiała się znaleźć. Ale nie narzekam, że jestem aktorką właśnie w Polsce...

— Nad czym ostatnio pracowałaś?

— Po pierwsze ukończyłam swoją największą w życiu rolę telewizyjną w sztuce O'Neilla „Założba przystoi Glekturze” — jestem Lavinia. Jest to tryptyk, wkrótce powinien ukazać się na ekranach. Skończyłam też zdjęcia do filmu o Tetmajerze pt. „Przeznaczenie” — w reżyserii pana Jacka Kaprowicza. Gram rolę Góralki — wielkiej miłości Tetmajera. Rola nie jest duża, ale bardzo ciekawa.

Poza tym pracowałam w filmie Hoffmana pt. „Musisz żyć”. Jest to film kręcony w koprodukcji z RFN. Producentem jest Artur Brauner. Gram tu Żydówkę, która pracując dla podziemia jest jednocześnie agentem pomocniczej służby Wehrmachtu. Aha, no i jeszcze zagram w telewizyjnej bajce dla dzieci. Tym razem złą królową, wiedźmą, a szkoda, bo tak bardzo lubię dzieci.

Tekst: ANNA DZIERWA
Zdjęcia CAF — TADEUSZ M. SOCHOR